

Jestem mamą!

Autor: Paula Pisarek



Wreszcie, po dziewięciu najdłuższych miesiącach w moim życiu, jesteśmy razem. Ona - Nicole i ja - jej mama. I oczywiście tata, któremu wszyscy składają zasłużone gratulacje, ale który tym razem jest jakby z boku. Robimy sobie pamiątkowe zdjęcia (Nicole ciągle na pierwszym planie), uśmiechamy się radośnie do siebie i wyglądamy niczym rodzina z poradników o rodzinie. Niestety, tylko do czasu, kiedy dojedziemy do domu...

Nasz dom zaczyna przypominać muzeum. Bynajmniej nie dlatego, że mamy w nim sporo antyków. Nie jestem jeszcze aż taka stara... Do naszego mieszkania ciągną jednak tłumy. Ciekawscy sąsiedzi. Bliska rodzina mojego męża, która nie zdążyła do szpitala. Dalsza rodzina mojego męża, której tak naprawdę nie znam, ale która też chce przywitać nasze maleństwo. Wizyta za wizytą! Pocieszają mnie jedynie zamrożone dania, które jedna z ciotek nam upichciła i w dodatku przywiozła! Niby każdy pyta, co zrobić, czy może mi jakoś pomóc, ale kończy się na pytaniach, bo moja córeczka jest taka piękna, że nie można oderwać od niej oczu... Więc rozmawiamy. Stos filiżanek po kawie rośnie. Ze stoickim spokojem przyjmuję setki rad, które i tak prędzej czy później zweryfikuje życie. Nicole wcale nie interesuje się nowymi ubrankami - nic dziwnego, wszystkie są różowe! Ja wprost przeciwnie. Chętnie zaglądam do kolorowych toreb i oglądam prezenty. Raz nawet dostałam gęsiej skórki! Moja ręka wyłowiła niewielkie pudełko z napisem AVON. Serce zabiło szybciej. To chyba cień do oczu! - pomyślałam, zważywszy na gabaryty pudełka. Jak miło, ktoś nareszcie przypomniał sobie o mamie! - ucieszyłam się, dopóki nie ujrzałam medalionu dla dziewczynki... z miejscem na datę urodzenia, wagę i inne informacje. Choć to chyba raczej ja zasługuję na medal!

Patrzę na brudne naczynia, które będą wyzwaniem dla mojego męża - bohatera. Przykro mi, że jego rodzina nie czyta poradników. Oczywiście z wyjątkiem tej cioci, która zaopatrzyła naszą lodówkę. Pokazuję Nicole po raz któryś prezent i kartki z gratulacjami od kochanej babci, która bardzo tęskni i która niestety mieszka na drugiej półkuli. Druga babcia mieszka w niebie. Więc niestety, nie możemy odwołać się do tej najpopularniejszej i najbardziej zaufanej instytucji.

Ze stosem naczyń w tle i papierzyskami po prezentach nie przypominamy już tej szczęśliwej rodziny z poradników...

Nicole też nie jest dzieckiem opisanym w poradniku. Wprost przeciwnie. Od początku zachowuje się jak prawdziwa indywidualistka, w dodatku manipularka. Z czasem też stała się specjalistką w wyzyskiwaniu energii matczynej. Inaczej mówiąc, jej matka po całym dniu jest kompletnie wypompowana. Bo jak poradzić sobie z dzieckiem, które sika niczym strażacka sikawka i to najchętniej zaraz po zmianie pieluchy? Budzi się kilka razy w nocy i wcale nie śpi za dnia? I nie lubi bawić się samo, bo potrzebuje swojej wiernej publiki, czyli mamy i taty, którzy bezustannie krzyczą BRAWO, gdyż każdego dnia ta mała istotka zaskakuje ich czymś nowym. Ale Nicole nie jest bezduszna. Za czas spędzony z nią odwdzięcza się nam tysiącem najpiękniejszych uśmiechów i opowiadaniem, których do końca jeszcze nie rozumiemy.

Ja też nie przypominam tych wspaniałych matek, które ze swoimi pociechami zdobią okładki znanych magazynów. Fałdki brzuszne niczym maskotka Micheline'a i sińce pod oczami - to główne, rzucające się w oczy atuty mojej matczynej urody. W poradnikach doradzają gimnastykę... Ale jak i kiedy ćwiczyć, skoro po 22-giej padam do łóżka jak kłoda. Nawet nie mam czasu na maseczkę, chyba że nazwiemy nią kaszkę, którą Nicole serwuje mi na twarz kilka razy w tygodniu...

Mimo że jestem mamą na pełnym etacie, to znaczy nie pracuję, mój kalendarz pęka w szwach. Spotkania z bezdzietnymi znajomymi zastąpiły warsztaty dla rodziców, matek karmiących piersią, wizyty u lekarza i szczepienia. Wypadki do restauracji czy kina zamieniły się w spacerzy z wózkiem po parku, a romantyczne rozmowy w zabawy z dzieckiem. Mój mąż po pracy zajmuje się naszą córeczką, a ja mam wtedy chwilę na kawę albo sporządzenie listy zakupów. Nasze życie wcale nie jest takie, jak opisano to w książkach, mimo wszystko lubię być mamą. Taką zwykłą, zupełnie niepodręcznikową, która też ma swoje kryzysy i bałagan w kuchni, ale która dzielnie przechodzi kolejne etapy: kolki, ząbkowanie. Taką, która czeka z niecierpliwością na pierwszy krok swojego dziecka i na swój pierwszy dzień matki. I taką, która gdy maluch płacze, nie zważa na porę dnia ani na decybele wydane z małego gardelka, tylko bierze swoje dzieciątko i przytula je do policzka. I w tych najtrudniejszych dla nas momentach staram się nie złościć. Przytulam ją mocno do siebie i mówię: kocham cię, Nicole. A potem myślę o pewnych słowach, podkreślonych w Biblii żółtą kredką i często ze łzami w oczach modlę się do Boga, który jest dla nas jak Ten, co PODNOSI NIEMOWLĘ DO SWOJEGO POLICZKA (Ozeasza 11: 4). I mimo zmęczenia i bezradności wiem, że jakoś się ułoży, bo gdzieś na dnie serca wyraźnie słyszę: kocham cię.

Nasze życie wcale nie jest takie, jak opisano to w książkach, jednak pomimo tego lubię być mamą. Taką zwykłą, zupełnie niepodręcznikową, która też ma swoje kryzysy i bałagan w kuchni, ale która dzielnie przechodzi kolejne etapy: kolki, ząbkowanie. Taką, która czeka niecierpliwością na pierwszy krok swojego dziecka i na swój pierwszy Dzień Matki.

Artykuł publikujemy za zgodą wydawnictwa "Nasze Inspiracje" (2/2004)